

Ścisnąwszy monetę w ręce, podeszłam do baru, szybko prześlizgując się pomiędzy zmierzającymi do wyjścia ludźmi. Otwarte na chwilę okienko wolnego miejsca kusiło lśnieniem blatu i stojącym tuż obok wysokim stołkiem. Poczułam w stopach przebyty dystans i nogi same zaprowadziły mnie w jego kierunku. Przysiadłam, z ulgą opierając łokcie na oklejającej kontuar imitacji forniru. Palce bezwiednie zaczęły obracać monetę, zapatrzyłam się w nią i dopiero po dłuższej chwili dotarł do mnie głos barmana. - „Co pani podać?” – zapytał.

Podniosłam wzrok. – Kawę z Krupnikiem proszę...

– Czyli po staropolsku? – upewnił się barman. – Ze śmietanką?

Skinęłam głową. Siedzącemu obok mężczyźnie drgnęły ramiona. Przechylił się nieco, jakby nasłuchując, i zauważyłam nagle, że zamiast podnieść do ust szklankę z ceglastoczerwonym płynem, trzymaną dotychczas w ręce, odstawia ją niepewnie i częściowo po omacku na skraj blatu, gdzie, niepodtrzymywana przez nikogo, zakołysała się niebezpiecznie, a potem, jak na zwolnionym filmie, zaczęła przechylać w moją stronę. Płyn zachybotał lekko, mieniając się w świetle barowych jarzeńówek metalicznym odbłaskiem świeżej krwi. Zanim zdołałam pomyśleć, co robię, moja dłoń poszybowała w powietrzu i przycisnęła krawędzie szklanki. Coś brzęknęło lekko, ujrzałam krótki błysk srebra wtapianego w czerwień płynu, gdy moneta pogrążyła się w zawartości przytrzymywanego przeze mnie szkła. Oderwałam rękę.

– Niezły refleks – zauważył barman z uśmiechem, stawiając filiżankę na talerzyku i odmierzając alkohol. – Pięćdziesiątka? – zapytał.

– Pięćdziesiątka. – Odwzajemniłam uśmiech i sięgnęłam do torebki. Moneta zniknęła z moich myśli, podobnie jak i mężczyzna siedzący obok, który, choć zwrócony teraz lekko w moją stronę, nadal zdawał się nie patrzeć na nikogo spoza przymkniętych, jakby w zamyśleniu, powiek.

Barman podał mi ogień. Rozluźniłam się i paląc papierosa, zapomniałam na chwilę, gdzie jestem i dlaczego znalazłam się ponownie w miejscu, do którego już nigdy nie zamierzałam powrócić, a jednak, dziwną ironią losu, zostałam do tego zmuszona, jakby ktoś zaprogramował mnie na rozgrywające się teraz niewiadome. Ten przypadkowy bar, przypadkowo spotkany na dworcu mężczyzna, niezwracający na mnie żadnej uwagi, srebrna moneta, która równie dziwnym zrządzeniem znalazła się w jego drinku – wszystko to zaczęło się nagle roztopiać w ciepłym świetle lamp, bezpiecznym gwarze przebywających tu ludzi i z każdym łykiem aromatycznej, zostawiającej posmak miodu, kawy.

Zamyślona sięgnęłam po filiżankę. Kobieta w lustrze za szeregiem stojących na szklanych półkach butelek uczyniła to samo. Przez moment patrzyłyśmy sobie w oczy. Jej twarz była częściowo zasłonięta, podzielona niejako na fragmenty tym wielobarwnym szkłem, które potrafiło kusić, obiecując przejście tam, na drugą stronę, w bezpieczeństwo uzyskane z pomocą płynów schowanych za kolorowymi nalepkami fantazyjnych butelek. Poczułam przypływ lekkiej nostalgii, tęsknoty za dawnym ciepłem spotkań w podobnej atmosferze. Ale to już nie było moje miasto...

– Jeszcze jedną? – Barman przerwał moje zamyślenie, wskazując na resztę kawy w filiżance i pusty kieliszek. Oderwałam wzrok od lustra. Mężczyzna w tej samej chwili podniósł głowę i spojrzał w moje odbi-

cie, a potem opuścił wzrok na szklankę i zawahał się. Przypomniało mi to o srebrnej monecie. „Może powinien mu powiedzieć?” – pomyślałam. – „To jemu przecież wypadła...”, ale nie miałam kiedy, ponieważ barman wyprzedził mnie, pochylając się w stronę mężczyzny, który szepnął mi coś, z czego dotarło do mnie tylko końcówce: „... proszę”.

– Pani przejazdem, prawda? – zapytał barman, nalewając kieliszek Krupniku i podsuwając go zachęcającym gestem.

Obwiodłam palcem krawędź, potem lekko dotknęłam powierzchni alkoholu i podnosząc dłoń, polizałam opuszkę. – Przejazdem... - powtórzyłam cicho. – Nie wiem. Może tak... - Uniosłam stopkę, lecz zanim zdążyłam donieść ją do ust, ktoś przepychający się w stronę baru potracił mnie, sprawiając, że cała zawartość szkła spłynęła na spódnicę. Odsunęłam się gwałtownie, było jednak już za późno. Alkohol przesączył się przez cienki materiał, poczułam wilgoć na udach i lekkie, łaskotliwe pieczenie, gdy krople zmierzały w dół i jakby w głąb, a skóra zareagowała nagłym dreszczykiem. Popatrzyłam bezradnie na mokrą plamę.

– Spokojnie – powiedział barman, podając mi czystą ścierkę i garść papierowych ręczników. – Niech pani podłoży od spodu, a z wierzchu wytrze do sucha. Nie powinno być plamy, dobrze, że to ciemny materiał, nie widać.

Posłusznie sięgnęłam po zaproponowane środki ratunkowe, podciągając lekko skraj materiału. Na chwilę mignęła koronkowa podwiązka i barman zmrużył porozumiewawczo oko. – Ech... - westchnął żartobliwie – kto jeszcze nosi takie figielki na co dzień...

Niespodziewanie roześmiałam się szczerze i nagle napięcie uleciało, zrobiło się miło i przytulnie, a ja zapragnęłam zostać, spokojnie wypić następną miarkę i nie myśleć, że tam, za drzwiami, czeka miasto, którego już nie znam...

(c.d. Magnat)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 13.05.2011 07:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.